

WILCZA SIOSTRA



DOMINIK MATUSIAK
EWA BEDNAREK



Ewa Bednarek

Dominik Matusiak

Wileza Siostra



Copyright © by Ewa Bednarek, Dominik Matusiak, 2014.

Copyright © for this edition by Ewa Bednarek, Dominik Matusiak & Masz Wybór, 2014.

Autorzy: Ewa Bednarek, Dominik Matusiak

Tytuł: *Wilcza siostra*

Redakcja i korekta: Beniamin Muszyński, Mikołaj Kołyszko

Grafika na okładce: Justyna Bzdoń

Książka publikowana jest na licencji Donationware. Każda osoba, która wchodzi w jej posiadanie, proszona jest o wsparcie finansowe Fundacji Centaurus (www.centaurus.org.pl).

Niniejsza publikacja nie może być modyfikowana ani odsprzedawana bez pisemnej zgody Wydawcy. Dozwolone jest jej kopiowanie, dystrybucja bezpłatna (na licencji freeware) oraz druk na papierze w dowolnej liczbie egzemplarzy.

Wydawca oficjalny:

Mikołaj Kołyszko

ul. Findera 3

89-600 Chojnice

Masz Wybór

ul. Findera 3

89-600 Chojnice

www.masz-wybor.com.pl

magazyn.masz.wybor@gmail.com

Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru (grupa nieformalna)

www.masz-wybor.com.pl

magazyn.masz.wybor@gmail.com

Wydanie I

Wilcza Siostra jest dystrybuowana jest na licencji Donationware. Oznacza to, że autorzy proszą, by w ramach wynagrodzenia za niniejszą grę książkową dokonać dowolnej wpłaty na [Fundację Centaurus](#), której szlachetnym celem jest ochrona praw zwierząt oraz promowanie hipoterapii i terapii kontaktowych z pomocą zwierząt. Wpłaty można dokonywać za pomocą konta PayPal poprzez [tę stronę](#) lub dokonując przelewu na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350 – dla wpłat krajowych, PL36 1750 1064 0000 0000 2257 6747 (wpłaty w PLN) albo PL17 1750 1064 0000 0000 2257 6798 (wpłaty w EUR) – dla wpłat z zagranicy.

Drogi Czytelniku!

Dzieło, które właśnie czytasz, należy do gatunku gier paragrafowych. Podzielone jest na odrębne fragmenty, których nie przegląda się po kolei, lecz wybiera się na podstawie zawartych poleceń w tekście. Jeśli w czasie lektury tekstu natrafisz na **#numer informacji**, zapisz go, będzie Ci potrzebny w dalszej lekturze. Opowiadanie to posiada więcej niż jedno zakończenie. Niekoniecznie za pierwszym razem uda Ci się wygrać.

Przejdź do paragrafu [1](#).

Nazywam się Eyra, jestem pięćdziesięcioletnią półelfką. Moja matka to delikatna, ludzka kobieta, zaś mój Ojciec był dostojnym, stonowanym elfem o szlachetnej krwi. Zginął w 66 roku podczas bitwy o wyzwolenie lasu spod władzy Czarnego Szlachcica z Ravenholm. Zostałam wychowana w tolerancji do obu ras i nawet lubię swoją oryginalność. Od urodzenia mieszkam w gęstym lesie znajdującym się nieopodal królestwa, które nazywamy Grodem Serca i Miecza.

Las jest czymś niesamowitym! Słoneczny blask przenikający liście wypełnia każdy zakamarek szmaragdową poświatą, wszędzie unosi się też kojący zapach żywicy. Woda w źródłach jest tak czysta, że błyszczy w słońcu, jakby pływały w niej tysiące pokruszonych diamentów. Jest też pełno zwierzyny, spośród której najbardziej pokochałam wilki. Łączy mnie z nimi niezwykła więź, ale o tym dowiecie się później.

Mieszkam w wybudowanej przez siebie chacie. W jej stawianiu mogliby wyręczyć mnie słudzy mego Ojca, ale większość pracy wykonałam sama. Pomagali mi tylko wtedy, gdy nie mogłam sobie z czymś poradzić. Staram się być twarda, ale czasami trochę przesadzam i znajduję się przez to w niemałych tarapatach. Opowiem Wam, co mi się niegdyś przydarzyło...

Była leniwa sobota. Jeden z takich dni, w których można „nie-nie-robić” bez wyrzutów sumienia. Byłam ciekawa, co dzieje się w królestwie, więc postanowiłam wybrać się tam, sama. Podróż była przyjemna. Korony drzew chroniły mnie przed ukropem lejącym się z nieba. Zrobiłam sobie przerwę na drugie śniadanie (przygotowałam je w domu). Dwie godziny później doszłam gościńcem do Grodu. Wyobraźcie sobie, jaki panował tam gwar! Kupcy się przekrzykiwali, pochłonięte zabawą dzieci piszczwały z radości, a herold starał się z całych sił być słyszany, bo jak zawsze miał niezwykle pilne wiadomości. Z reguły bardziej cenię ciszę lasu, ale miło czasami ożywić się kontaktem z dworzanami. Zagaiłam do jednej z zaprzyjaźnionych straganiarek, gdy nagle poczułam nieprzyjemne szarpnięcie za rękę. Odwróciłam się, a za mną stał blondyn o jasnej karnacji i niebieskich oczach. Na policzku miał długą, wyraźną bliznę, która jednak, sądząc po jego butnej pozie, nie odejmowała mu pewności siebie. Asystowali mu jeszcze dwaj mężczyźni, którzy siedzieli na siwych koniach.

– Kim ty jesteś i na co sobie, do cholery, pozwalasz?! – rzuciłam zszokowana.

– Nazywam się Ulrikke Stig z rodu Brente i tak się składa, że mam nakaz aresztowania cię – stwierdził twardo, po czym odwrócił się do kompanów i dodał – Brać ją!

Nie wiem, co się ze mną działo, bo straciłam przytomność po tym, jak mocno pobili mnie i skrupowali grubymi sznurami. Obudziłam się w oślizgłym, paskudnym lochu, który wypełniał odór zgniłego mięsa. Nogi i ręce mnie bolały z powodu ciasnych więzów, którymi była spętana. Niedługo po przebudzeniu zorientowałam się, że na prawej ręce zamiast pewnej ważnej dla mnie rzeczy mam spore zadrapanie, które nieznacznie krwawiło.

– No pięknie – pomyślałam – teraz już naprawdę jestem w potrzasku.

Okazało się, że strażnicy ukradli bransoletę, którą dostałam od swojego dziadka w wieku trzynastu lat. Została mi darowana podczas obrzędu przejścia, dzięki któremu dołączyłam do Wilczego Bractwa. Od tego czasu ten osobliwy artefakt pozwalał mi na kontaktowanie się z moimi dzikimi przyjaciółmi. Dzięki niej mogły mnie chronić (musicie wiedzieć, że nasz elfi ród od dawna utrzymuje sojusz z wilkami), a ja mogłam widzieć i słyszeć to co one i strzec lasu. A teraz przepadła! Choć powinnam raczej rzec: „została skradziona”! Zabrali mi ją zanim wilki zdążyły zareagować. Nie wiedziałam, co dalej począć. Potrzebowałam pomocy!

Przejdź do paragrafu [4](#).

2

Otrzymujesz Informację #1.

Dni moich wrogów są policzone. Będę śmiać się i tańczyć na ich mogiłach, a każdy, kto wejdzie mi w drogę, posmakuje żelaza! Niech no tylko ucieknę z tego lochu!

Przejdź do paragrafu [5](#).

3

– Nie wiesz, z kim zadzieracie, ty i cały twój dwór. Jeśli mi nie pomożesz, poważnie ucierpisz ty i cała reszta tego towarzystwa spod ciemnej, a konkretnie czarnej, gwiazdy! – Z całej siły próbowałam być groźna, chociaż lękałam się w duchu.

– Ach tak? Taka jesteś odważna? – spytał kęśliwie.

– Tak! – odparłam hardo, a przynajmniej starałam się, żeby tak to brzmiało.

I chyba nie był to najlepszy pomysł. Strażnik tylko uśmiechnął się złośliwie i odszedł. Wrócił po kwadransie, ale niestety nie sam. Towarzyszyło mu dwóch rycerzy w połyskujących zbrojach, których popiersia zdobiły czarne kruki.

– Trafiaś w spore tarapaty, młoda – zaśmiał się jeden z rycerzy Czarnego.

– Macie coś, co należy do mnie i zamierzam to odzyskać! – wrzasnęłam rozpaczliwie.

– Zobaczymy, co się da zrobić, kochaneczko – odpowiedział drugi i zaśmiał się obrzydliwie.

Wolę nawet nie myśleć, o czym sobie pomyślał. Otworzyli drzwi lochu. Nie miałam nawet możliwości wybiec, bo kolejni strażnicy skutecznie zatarasowali drogę. Jeden z nich przerzucił mnie przez ramię i ruszyliśmy w stronę prefekta.

Przejdź do paragrafu [11](#).

4

Zuchwała kradzież cennego artefaktu i obraza mojego rodu nie mogła pójść w zapomnienie! Coś trzeba było zrobić! Pytanie tylko, jakimi metodami?

Wolisz ciche działanie z ukrycia (paragraf [8](#)) czy otwartą walkę, głośny szczęk żelaza i krew obficie wsiąkającą w grunt (paragraf [2](#))?

5

Jeśli masz Informację #1, przejdź do paragrafu 7. W innym wypadku czytaj nadal ten paragraf.

Już od pół godziny zastanawiałam się, jakby tu podstępem wymknąć się z tej śmierdzącej dziury. Nawet zwierzęta w cyrku mają większe klatki! Może spróbuję namówić jednego ze strażników, żeby pomógł mi uciec? Jeden z nich wydawał się dość łagodny. I, na szczęście, to akurat jemu przydzielono zadanie pilnowania lochów w dniu dzisiejszym. Na razie patroluje dalszą część korytarza. Muszę pomyśleć, czy lepiej go zawołać, a następnie wczekać okazji, by go zmanipulować, podstępnie ogłuszyć lub zabić, w zależności od tego, co będzie możliwe (paragraf 9), czy poczekać, aż sam przejdzie do mojej części podziemnego labiryntu i spróbować z nim szczerze porozmawiać (paragraf 6)?

6

Czekam już dość długo, lecz strażnik nadal nie przychodził. W końcu usłyszałam, jak zbliżył się do mojej celi, ledwo powłócząc nogami.

– Drzemka na służbie? – spytałam zaczepnie.

– Skąd wiesz? – odpowiedział nerwowym pytaniem.

– Słyszałam, jak chrapiesz, mam dobry słuch – odpowiedziałam rzeczowo – ale nikt nie musi się o tym dowiedzieć, jeśli mi pomożesz wydostać się z tej nory.

– Żartujesz, dziewczyno? – spytał oburzony, ale potem dodał łagodniejszym tonem – nie mogę cię stąd wypuścić nawet, gdybym bardzo chciał. Zabiliby mnie za to, a rodzinę wysłali do obozu pracy.

Przejdź do paragrafu 36.

Już od pół godziny zastanawiałam się, jakby tu wymknąć się z tej śmierdzącej dziury. Zwierzęta w cyrku mają większe klatki. Zawołam ciecia przy pomocy wymyślnych obelg, który ruszył wściekły w kierunku mojej celi. Jego metalowa pałka muskała ściany. Oprawca nadchodził, śmiejąc się nerwowo jak obłąkany!

– Czego?! Widzę, że życie nie jest ci zbyt miłe! Zaraz to zmienimy! – wrzasnął przez okienko w celi, opluwając się przy tym obficie, co wzbudziło moje obrzydzenie.

Przyjęłam wyniosłą pozę (na ile pozwalały na to moje więzy). Spojrzał na mnie łakomie, lubieżnie oblizując wargi.

– Wejdz żołnierzu. Mam coś dla ciebie – zachęcałam go niemalże szeptem.

Wszedł do środka ze zdziwioną, tępą miną, patrząc na mnie jak na kawał służącego do zabawy mięsa. Podszedł bliżej. Nie myślał racjonalnie, skupił był tylko na tym, co chciał ze mną zrobić. Wykorzystałam chwilę i natarłam na niego. Przewrócił się na kamienną posadzkę, boleśnie uderzając w nią głową. Stracił przytomność! Wykorzystałam to, by odebrać mu mały nożyk i rozciąć moje więzy. Zabrałam jego metalową pałkę i wielokrotnie sprawdziłam wytrzymałość żelaza na jego czaszce. Tryskająca krew ostatecznie scalała się ze zgniłą wyściółką celi. Wybiegłam na korytarz i po krótkich poszukiwaniach skierowałam się do wyjścia. Tuż przy nim na krześle spał w najlepsze drugi wartownik.

– Co kochasiu, śpisz na służbie? – spytałam głośno, aby go obudzić.

– Co? Jak uciekłaś?!

Nie miałam ochoty na pogawędkę. Zadałam silne ciosy pałką, zanim zdążył wykonać jakikolwiek ruch. Zabrałam mu miecz i spojrzałam z pogardą na leżące ciało. Wybiegłam z lochu. Byłam wolna i pełna gniewu. Czas mojej zemsty na Czarnym był coraz bliżej!

Przejdź do paragrafu [12](#).

Zemsta najlepiej smakuje na zimno! Postanowiłam, że ucieknę z tego lochu, a potem obmyślę plan obalenia Czarnego Szlachcica i wtrącenia go do dziury, co najmniej tak ciemnej i zatęchłej jak ta, w której się znalazłam. Nie będę jednak ciąć mieczem wszystkiego, co popadnie, gdyż nie wszyscy jego słudzy są złymi ludźmi. Nędza zmusiła wielu z nich do zaciągania się w szeregi jego stale powiększającej się armii. Z drugiej strony większość z nich to mimo wszystko padalce, którzy dbają jedynie o to, ile monet brzęczy w ich sakwach. Nie pozwolę, aby mój los pokrzyżowały osoby tego pokroju! Zemszczę się i wykorzystam do tego element zaskoczenia. Pokonam ich, kiedy mój brat, księżyc, zabłyśnie groźnym srebrem. Mrok jest najlepszym sprzymierzeńcem półelfa!

Takie myśli kołatały mi się wówczas w głowie, tymczasem wciąż byłam w rękach wroga i musiałam szybko zmienić ten stan rzeczy.

Przejdź do paragrafu [5](#).

9

Nie miałam zamiaru tkwić tutaj w lochu aż do śmierci. Zawołałam strażnika:

– Hej, panie! Potrzebuję Wody! Łuhuuu! – Krzyknęłam, żeby mnie usłyszał.

Odgłos kroków świadczył o tym, że zaczął wlec się w stronę mojej celi. Gdy podszedł bliżej, przez zakratowane okienko dostrzegłam na jego twarzy znużenie. Chyba też miał dosyć tego miejsca.

– Słuchaj, nie potrzebuję wody, ale pomocy z wydostaniem się stąd – wyrzuciłam z siebie jednym tchem z nadzieją, że ta propozycja nie doprowadzi mnie do jeszcze niedoli.

Nie odpowiedział. Umilkłam, gorączkowo myśląc, co robić dalej. Postraszyć i zagrozić mu (paragraf [3](#)) czy spróbować wzbudzić jego litość (paragraf [36](#))?

10

Zdobyłam wolność, ale utraciłam cenny amulet, przez co ród elfów stracił na sile. Patrę teraz z lękiem w przyszłość. Nie wiem, jaki los będzie czekał moich pobratymców. Jak spojrzę im w oczy? Co się stanie, jeśli wilki zerwą przymierze, rozgniewane moją lekkomyślnością? Może pokonamy najeźdźcę, a może polegniemy na polu chwały jako wolne istoty. Mój łuk, krótki miecz i dobry słuch są gotowe do bitwy. Gdyby tylko wilki mogły mnie wyczuć i walczyć razem ze mną! Niestety, to niemożliwe.

W każdym razie na pewno się nie poddam, gdy słudzy Czarnego Szlachcica wkroczą do lasu, aby zająć go siłą!

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz pokonać Czarnego Szlachcica.

11

Rzuć monetą! Jeśli wypadnie orzeł, to przejdź do paragrafu [15](#). Jeśli reszka, to czytaj dalej ten paragraf.

Zaprowadzili mnie przed oblicze prefekta. Był to człowiek niskiego wzrostu, o chytrych oczkach, nadmiernie opasły i najpewniej okrutny. Pomyślałam, że bagno idealnie odzwierciedlało zarówno odcień jego oczu, jak i parszywy charakter. Te refleksje zachowałam jednak dla siebie. Strażnicy powtórzyli moje słowa wypowiedziane pod ich adresem. W ich głosach czaił się lęk. Moje groźby nie wywarły jednak na nim żadnego wrażenia. Namiestnik spojrzał na mnie spode łba i rzekł:

- Dożywocie w obozie pracy.
- Co?! – Krzyknęłam rozpaczliwie.

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale każda próba kończyła się ciosami wymierzonymi w rękę, nogi lub plecy. Szarpałam się. Próbowałam walczyć, ale nic to nie dało. W końcu ogłuszono mnie kijem, żeby przez pewien czas mieć z głowy moje awantury. Gdy się ocknęłam, słudzy

Czarnego brutalnie rozdarli moje szaty i przez godzinę okładali różgami. Jakby tego było mało, torturom akompaniowały niewybredne komentarze na temat mojego ciała. Krew ściekała ze mnie jak z mokrej ścierki. I tak właśnie się czułam. Przerażliwie upokorzona. Nie wiedziałam, jak to wytrzymam. Staralam się ignorować ból, gdyż starsze elfy nauczyły mnie panować nad nim. Jednak tortury, jakim byłam poddawana, sprawiły, że drugi raz straciłam przytomność. Kiedy się ponownie ocknęłam, jechałam już w nieznane zamknięta w żelaznej klatce na powozie ciągniętym przez zmęczonego konia.

Natomiast Czarny Szlachcic zachował mój talizman i sukcesywnie podbijał okoliczne tereny, zamieniając wolnych ludzi i elfów w niewolników.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz poznać inne.

12

Jeśli masz Informację #1, przejdź do paragrafu [13](#).

Jeśli masz Informację #2, przejdź do paragrafu [17](#).

Jeśli nie masz żadnych z tych Informacji, przejdź do paragrafu [13](#).

13

Odzyskałam wolność! Wróciłam do swojego lasu, do swojego domu. Niestety, okazało się, że sytuacja, w której nagle znalazły się elfy nie była dobra.

Wojna wisiała na włosku. Ludzie Czarnego przemocą zdobywali sąsiednie tereny, nie oszczędzając nawet kobiet, dzieci i starców. Obecnie przygotowywali się do szturm na ostatnie niepodległe miejsce: las, dom wszystkich elfów. Gdybym tylko mogła wtedy wezwać moje wilki! Przydałyby się w walce. Niestety, bez mojej bransolety nie mogłam tego zrobić. Nie zamierzałam jednak poddać się bez walki. Przygotowałam swoją dawno nieużywaną zbroję płytową z brązu. Naostrzyłam miecz z wysokiej jakości stali, sięgnęłam również po długi łuk, który odziedziczyłam

po dziadku. Zatrulałam groty strzał sokiem trujchwastu i włożyłam je do skórzanego kołczanu ozdobionego wyhaftowanym herbem mojego rodu. Widniały na nim dwa wilki na skraju lasu atakujące dziką brzytwołębnego. Podobne przygotowania poczyniły wszystkie inne elfy zdolne do walki. Nawet najmłodszy pomagali, rozkładając pułapki. Jednym z wielu rodzaju zasadzek były doły naszpikowane kolcami. Nadzianie się na nie zapowiadało bolesną śmierć.

Młodzi opiekowali się też zniedołężniałymi ze starości i chorymi. Ważyły się teraz losy wszystkich elfów! Niegdyś dumnych i niezwyciężonych, teraz obawiających się o swoje życie. Zaproponowano mi objęcie komendy nad dziesięcioosobową grupą, której zadaniem byłby zwiad i obrona południowo-wschodniego krańca lasu razem z innymi grupami, które znalazły się pod wodzą Jednookiego Gordona, Jima Browna (również półelfa) i Artusa. Odrzuciłam tę ofertę, co nie zostało przyjęte z entuzjazmem przez starszyznę.

Nie miałam jednak czasu na walkę z pionkami i długie przygotowania. Moim celem był sam hetman! Chciałam widzieć jego krew leniwie spływającą po moim ostrzu wraz z jego pustym spojrzeniem, gdy będzie umierał. Pragnęłam, by pod moimi stopami leżał trup znienawidzonego Czarnego Szlachcica! Wymknęłam się w nocy niezauważona. Wyruszyłam w kierunku zamku Czarnego, aby złożyć mu wizytę, której się nie spodziewał. Dotarcie w tę okolice zajęło mi około dwóch dni szybkiego i męczącego marszu. Następnie...

...zdecydowałam się na przeprawę przez bagna, aby dotrzeć do polany, na której Czarny czasami razem ze swą świtą poluje na kuropatwy i jelenie. Paragraf [25](#).

...ruszyłam bezpośrednio do zamku, aby tam właśnie zaatakować w dzień (paragraf [21](#)) lub w nocy (paragraf [20](#)) swojego największego wroga!

14

– Wiesz, to miło z Twojej strony, że chcesz mi pomóc, ale dla mnie już raczej nie ma ratunku. Poza tym boję się, że ucieczką jeszcze pogorszę swoje aktualne położenie. Nie chcę Cię

też narażać – kontynuowałam smutny monolog. – Nawet mnie nie znasz, więc niezręcznie bym się czuła, gdybyś się dla mnie narażał.

– Honorowa dziewczyna, co? – Spytał i uśmiechnął się lekko. – Muszę więc uszanować Twoją decyzję. Z żalem, ale muszę. Może kiedyś się jeszcze spotkamy. Mam nadzieję, że mimo wszystko los będzie dla Ciebie łaskawszy, niż się spodziewasz. I że w najmniej oczekiwanym momencie uda ci się odwrócić swój los i uzyskać wolność. Bywaj! – Pożegnał się i zniknął w zaroślach, a ja poczułam jeszcze większy smutek.

Nie mogłam jednak obarczać nieznanym swoimi problemami. Przez całą drogę rozmyślałam o życiu. Jaki jest jego cel, co jest ważne i czym są godność i honor. Z głębokiej refleksji wyrwał mnie nieprzyjemny widok. Grube, obdrapane mury ciągnące się na kilka kilometrów. Wysokie, czarne wieże dla strażników tak potężne, że doskonale dawały znać, kto tu rządzi – Czarny Szlachcic.

Haruję od świtu do zmierzchu. Jadam kiszzone buraki i pijam zatęchłą wodę. Nie mam szans na ucieczkę. Na trzech niewolników przypada jeden uzbrojony strażnik. Godzinami drążę tunele w skale lichym kilofem i poszukuję cennych kryształów, aby moi „pracodawcy” się bogacili. Czasem tylko wspominam dobre czasy, gdy by dumnie dźrzyłam łuk, miecz i wilczy talizman i opiekowałam się wilkami, a one mnie broniły przed wszelkimi napastnikami. Teraz nie obroni mnie nikt. W najlepszym razie nie dostanę batów za marnie wykonywaną pracę.

Zaś Czarny Szlachcic zachował mój amulet i podbijał okoliczne tereny, zamieniając wolnych ludzi i elfów w niewolników.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz pokonać Czarnego Okrutnika.

15

Zaprowadzili mnie przed oblicze prefekta. Był to człowiek niskiego wzrostu, o chytrych oczkach, nadmiernie opasty i najpewniej okrutny. Pomyślałam, że bagno idealnie odzwierciedlało zarówno odcień jego oczu, jak i parszywy charakter. Tę refleksję zachowałam dla siebie. Strażnicy

powtórzyli moje słowa wypowiedziane pod ich adresem. W ich głosach czaił się lęk. Moje groźby nie wywarły jednak na nim żadnego wrażenia. Namiestnik spojrział na mnie spode łba i rzekł:

– Dożywocie w obozie pracy.

– Co?! – Krzyknęłam rozpaczliwie.

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale każda próba kończyła się ciosami wymierzonymi w rękę, nogi lub plecy. Szarpałam się. Próbowалам walczyć, ale nic to nie dało. W końcu ogłuszono mnie kijem, żeby przez pewien czas mieć z głowy moje awantury. Gdy się ocknęłam, słudzy Czarnego brutalnie rozdarli moje szaty i przez godzinę okładali różgami. Jakby tego było mało, torturom akompaniowały niewybredne komentarze na temat mojego ciasła. Krew ściekała ze mnie jak z mokrej ścierki. Czułam się przeraźliwie upokorzona. Nie wiedziałam, jak to wytrzymam. Staralam się ignorować ból, gdyż starsze elfy nauczyły mnie panować nad nim. Jednak tortury, jakim byłam poddawana, sprawiły, że drugi raz straciłam przytomność. Kiedy się ponownie ocknęłam, jechałam już w nieznane zamknięta w żelaznej klatce, na powozie ciągniętym przez zmęczonego konia.

Straciłam już nadzieję. Pomyślałam, że zhańbiłam wielowiekową tradycję moich przodków i czekał mnie straszny los. Głód, tortury, praca ponad siły i śmierć z wycieńczenia. Czarne myśli wykonały w mojej głowie tryumfalny taniec, niczym demony szarpiący nerwy. W moich oczach pojawiły się wielkie, słone łzy, które potem spływały po moich poranionych policzkach i spadały na ubranie. W końcu zasnęłam wyczerpana bólem i płaczem. Obudziły mnie głośne rozmowy. Okazało się, że grupa mężczyzn wiodących mnie do obozu postanowiła zrobić sobie przerwę. Apatia, w jaką popadłam, nie pozwoliła mi na jakikolwiek konstruktywne działanie. Zaakceptowałam swój przykry los. I wtedy zauważyłam, że rosnące wzdłuż gościńca krzewy się poruszyły. W oddali ujrzałam też zarys sylwetki. Chwilę później udało mi się nawiązać krótki, kilkusekundowy kontakt wzrokowy z obcym, który się do nas znacznie zbliżył. Ta dziwna sytuacja przyjemnie mnie ożywiła. Dawno nie widziałam tak cudownie niebieskich oczu. Sylwetka na chwilę zniknęła z mojego pola widzenia, ale zaraz potem usłyszałam ciche nawoływanie...

– Pssst... Hej, pomogę ci! – Zwrócił na siebie uwagę nieznajomy.

– Eeee. Hej? Kim jesteś? – Spytałam zdezorientowana.

– Sprzymierzeńcem, nie zrobię ci krzywdy – odpowiedział spokojnie. Po chwili dodał – Kręcę się to tu, to tam. Wszędzie mnie pełno. Zauważyłem, że znajdujesz się w bardzo przykrych okolicznościach i postanowiłem podążać waszym śladem. To jak?

Przyjęłam jego pomoc. Paragraf [16](#).

Pogodziłam się już ze swoim losem, odmówiłam pomocy. Paragraf [14](#).

16

Niebieskooki nieznajomy przytaknął głową. Podniósł łuk z ziemi i nałożył strzałę. Napiął cięciwę, by po ułamku sekundy oddać celny strzał. Trafiony w oko woźnica runął na ziemię, a zaraz po nim poległ drugi wartownik, ugodzony strzałą w szyję. Gdy osunął się na grunt w półciężkiej zbroi, zdeorientowane konie ciągnące wóz, zaczęły rzeć. Spokojnie siedziałam w klatce i czekałam na rozwój wydarzeń.

Wysoki mężczyzna stanął przed moim obliczem z wiązowym łukiem. Sięgnął po krótki miecz z bardzo ładną, ozdobną głownią (na pewno cenną) i przeciął supły dzielące mnie od wolności. Zaskrzyphiały drzwi klatki i odzyskałam swoją upragnioną wolność.

– Dziękuję. Jak Cię zwą? – Zapytałam.

– Mam wiele imion, ale nie poznasz dziś ani jednego – odparł enigmatycznie nieznajomy, co wprawilo mnie w zakłopotanie.

– Jestem Eyra z okolic Grodu Serca i Miecza. Pojmali mnie ludzie Czarnego Szlachcica i ukradli bransoletkę, która wiele dla mnie znaczy. Nie spoczne dopóki jej nie odzyskam i nie przywrócę honoru mojego rodu na ścieżce zemsty.

– Czarny Szlachcic ma wielu nieprzyjaciół. Ja również się do nich zaliczam. Jeśli chcesz, możemy połączyć siły i wspólnie walczyć z nim i jego sługami – odpowiedział spokojnym głosem.

– Zatem połączmy nasze siły we wspólnej walce! Paragraf [18](#).

– Wolę sama wymierzyć sprawiedliwość. Nic mnie nie powstrzyma. Nie potrzebuję pomocy.

Poza tym nie ufam osobom, które nie chcą podać swojego imienia. Paragraf [12](#).

17

Odzyskałam wolność! Wróciłam do swojego lasu, do domu. Towarzyszył mi tajemniczy łucznik. Nigdy nie zapomnę mu tego, że uratował mi życie. Wszyscy przywitani mnie z dużym entuzjazmem, choć zdziwił ich mój tajemniczy oswobodziciel. Przedstawiciele starszyny wymieniali porozumiewawcze spojrzenia i szeptali. Zrozumiałam, że czują lęk. Jego aura wyraźnie ich niepokoiła, chociaż nie chcieli się do tego przyznać publicznie.

Wojna wisiała na włosku. Ludzie Czarnego przemocą zdobywali sąsiednie tereny, nie oszczędzając nawet kobiet, dzieci i starców. Obecnie przygotowywali się do szturm na ostatnie niepodległe miejsce: las, dom wszystkich elfów. Gdybym tylko mogła wtedy wezwać moje wilki! Przydałyby się w walce. Niestety, bez mojej bransoletki nie mogłam tego zrobić. Nie zamierzałam jednak się poddać! Przygotowałam swoją dawno nieużywaną zbroję płytową z brązu. Naostrzyłam miecz z wysokiej jakości stali i sięgnęłam po długi łuk, który odziedziczyłam po dziadku. Zatrulałam groty strzał sokiem trujchwastu i włożyłam je do skórzanego kołczanu ozdobionego wyhaftowanym herbem mojego rodu. Na herbie widniały dwa wilki na skraju lasu, atakujące dziką brzytwezębnego. Podobne przygotowania poczyniły wszystkie inne elfy zdolne do walki. Nawet najmłodszy pomagali, rozkładając pułapki. Jednym z wielu rodzaju zasadzek były doły naszpikowane kolcami. Nadzianie się na nie zapowiadało bolesną śmierć.

Młodszy opiekowali się zniedołężniałymi ze starości i chorymi. Ważyły się teraz losy wszystkich elfów! Niegdyś dumnych i niezwycięzonych, teraz obawiających się o swoje życie. Polecono mi dowodzenie dziesięcioosobową drużyną. Nieznajomy Łucznik (zaakceptowany przez starszyny po wielu niesnaskach) wszedł w skład innej grupy. Moim zadaniem był zwiad i obrona południowo-wschodniego krańca lasu razem z innymi grupami, które znalazły się pod wodzą

Jednookiego Gordona, Jima Browna (również półelfa) i Artusa. Liczyłam na to, że spotkam samego Czarnego Szlachcica i będę miała okazję wyrównać porachunki.

Przejdź do paragrafu [19](#).

18

Otrzymujesz Informację #2.

Przejdź do paragrafu [12](#).

19

Oczekiwanie na ruch nieprzyjaciela nie trwało długo. Wojska Czarnego Oprawcy zaatakowały las z trzech stron: od południa, północy i z zachodu. Było to dla nas zaskoczeniem, gdyż wcześniejsze zwiady sugerowały jeden frontalny atak z zachodu. Wschód był bezpieczny, bowiem ciągnęły się tam bagna – terytorium należące do dzikiej, jadowitej zwierzyny. Jednym z najgroźniejszych gatunków, który upodobał sobie te miejsce, były węzokształtne, brązowe kreatury. Ich jad potrafi zabić w ciągu kilkadziesiąt minut, jeśli nie poda się choremu odtrutki z jagód zielonego pnącza.

Liczebność wroga przewyższała naszą w proporcji pięć do jednego. Ale to my walczyliśmy na znanym sobie terenie. Wielu adwersarzy zginęło w wilczych dołach i z powodu innych „urządzeń powitalnych”. Walki były naprawdę okrutne. Każda chwila bitwy ociekała krwią, która zdawała się szczególnie rozbudzać walczących wojowników. Także mnie udzieliła się ta atmosfera! Cięłam mieczem na wszystkie strony, a w moim sercu tańczyła furia. Los przechylał szalę zwycięstwa na stronę Czarnego i jego zgrai bandytów. Część jego armii stanowiła doborowa grupa najemników zwanych Pretorianami. Inni z kolei byli słabo uzbrojonymi niewolnikami – ich rynsztunek stanowiły głównie dzidy i maczugi.

Szeregi naszego antagonisty zasilali także różni, mniej lub bardziej zdyscyplinowani, zaciężni opryszkowie. Gdy zobaczyłam ich po raz pierwszy, od razu skojarzyli mi się z paskudnymi stworami, jakimi są orkowie. Po wielu dniach i wielu stoczonych potyczkach, elfom udało się częściowo odeprzeć najazd wroga. Cena była wysoka. Dziesiątki ofiar śmiertelnych. Wielu moich pobratymców zostało poważnie rannych. Krew na zawsze wsiąkła w świętą dla elfów ziemię. Ucierpieli też mniejsi mieszkańcy lasu, zabijani na mięso dla hordy nieprzyjaciela. Rzeczywistość jest okrutna. Mimo naszego poświęcenia wciąż nie mieliśmy gwarancji, że wygramy tę wojnę. Nie można było liczyć na żaden cud. Tkwiliśmy w tej nawałnicy i mogliśmy polegać tylko na swoim orężu, który w walce brzmiał jak gniewna symfonia. Mimo świadomości nadciągającej porażki nie mogliśmy się poddać. Byliśmy gotowi walczyć do końca.

Zastanawiałam się, czy kontynuować pół partyzancką walkę w lesie (paragraf [26](#)) czy – łamiąc rozkazy – odłączyć się od grupy, żeby spróbować wkraść się w nocy do zamku Czarnego i spróbować go zabić (paragraf [23](#))?

20

Jeśli masz informację #1, przejdź do paragrafu [28](#).

Jeśli masz informację #2, przejdź do paragrafu [27](#).

Jeśli nie posiadasz żadnej z tych informacji, czytaj nadal ten paragraf.

Musiałam pokonać Czarnego Szlachcica. Co więcej, chciałam też uwolnić zwabione talizmanem wilki. Teraz to one potrzebowały mojej pomocy! Były wprawdzie silne, ale istniało ryzyko, że tyran pozabija je wszystkie albo wykorzysta dla swojej wygody. Oczami wyobraźni widziałam moich dzikich przyjaciół zapędzonych do pilnowania w zagrodzie. Musiałam im pomóc! Ponadto pragnęłam, już po szczęśliwym powrocie do lasu, uderzyć w szeregi wroga całą watahą! To musiało się udać!

Nie chciałam wymykać się z lasu w błady dzień, poczekałam więc do zmierzchu. Niebo pokryło się różem, fioletem i oranżem. To był znak, że czas ruszać. Wilczy zew pchał mnie ku włościom znenawidzonego namiestnika. Zręcznie omijałam gałęzie i nitki strumyków. Przeskakiwałam przez skałki i unikałam pokrzyw. Elfie cechy ułatwiały mi sprawne przemieszczanie się po borze. Po dwóch godzinach dotarłam niezauważona do tylnej bramy zamku. Nastął czas, by wcielić mój plan w życie...

Przejdź do paragrafu [32](#).

21

Frontalny atak za dnia bez większego przygotowania nie był dobrym pomysłem. Walczyłam zaciekle, ale nieprzyjaciół było tak dużo, że nie miałam z nimi szans. Bez amuletu nie mogłam liczyć na wilcze wsparcie. Walka skończyła się dla mnie wraz z przyjęciem dwóch strzał. Jedna ugodziła bok, druga – udo. Wykrzywiając się z bólu, padłam na kolana i czekałam na swój koniec.

Czarny Szlachcic nawet nie pofatygował się, żeby skrócić mnie o głowę. Zrobił to jego kapitan. Nawet w ostatniej chwili życia nie okazałam strachu. Ból był paralizujący, ale czułam go tylko przez chwilę. Powieki szybko opadły. Niestety moja droga życia skończyła się. Ścieżka się zatarła, tonąc we mgle, za którą była już tylko ciemność. Wkraczałam w nią coraz bardziej i bardziej. Czułam chłód, a w tle słyszałam ciche wycie wilków. Dzicy przyjaciele oplakiwali moją śmierć.

Nie mogę już nic zrobić, ale ród elfów się nie podda i kiedyś pomści mnie i inne ofiary tej wojny! Wróg nie uszanował mojej śmierci. Moje ciało nie zostało pochowane. Jeden z Pretorian wrzucił je do rowu z gnijącą wodą. Bez ubrania. Niestety przyszło mi umierać na wrogiej ziemi. Nie miałam nawet okazji pożegnać się z bliskimi, tylko moje myśli i wspomnienia ślę w przestrzeń z nadzieją, że jakiś czuły na magię umysł pozna kiedyś mój los.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Jeśli lubisz szczęśliwe zakończenia, zagraj jeszcze raz.

22

W życiu nie zawsze dopisuje szczęście. Jedna z węzokształtnych gadzin zaskoczyła mnie od tyłu. Jej jadowite kolce zatopiły się w mojej młodej skórze i trucizna wpłynęła do żył. Niewiele myśląc, skróciłam gada o głowę. Nie miałam jednak czasu, żeby nacieszyć się tym zwycięstwem. Z oddali usłyszałam bowiem nadchodzące kolejne głodne brzydactwa. Czułam, jak powoli drętwieją mi usta, nos, czubki palców. Gorączkowo szukałam ratunku, drogi ucieczki! Czyżby tak kończyła się moja historia?

Oby nie! Przy odrobinie szczęścia może uda mi się znaleźć dość pospolite jagody zielonego pnącza; gorzką, ale skuteczną odtrutkę. Muszę je zdobyć, zanim całkowicie stracę kontrolę nad swoim ciałem. Uciekam przed siebie, nerwowo rozglądając się dookoła. Czuję, że mój czas dobiega końca... Zemsta jest ważna. Ale jest coś jeszcze ważniejszego – własne życie...

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz, by Twoja historia skończyła się inaczej.

23

Wprawdzie dostałam zadanie dowodzenia grupą w lesie, ale przyjmowanie i wydawanie rozkazów to nie moja bajka. Jestem indywidualnym bytem i tylko ja decyduję o swoich działaniach. Reszta musiała sobie jakoś beze mnie poradzić. Zebrałam szybko swoją drużynę, wyjaśniłam, co zamierzam zrobić i obiecałam, że wrócę najszybciej, jak się da.

Przejdź do paragrafu [20](#).

Dotarłam do celu! Nie było łatwo i bezpiecznie, ale jeśli ostrze jest spragnione krwi, to trzeba czasem zaryzykować. Podkrađłam się, a szczęście mi dopisało. Czarny Okrutnik z krzywym nosem polował na polanie. Dość nieudolnie. Moja babcia lepiej strzelała z łuku, będąc już na łożu śmierci. Świta Czarnego, złożona głównie z doborowych najemników i ochroniarzy, mogłaby jej co najwyżej czyścić strzały. Zakradłam się nieco bliżej. Ukrywałam się w gęstych krzakach już od godziny, dzielnie znosząc każde zadrapanie, które powstawało na mojej bladej skórze. Było strasznie gorąco, ale nie mogłam się poddać. Czekałam na dogodną okazję. Nieoczekiwanie Czarny udał się za potrzebą. Los był mi przychylny!

Antagonista do opróżnienia pęcherza wybrał krzaki, które znajdowały się nieopodal mojej kryjówki. Lękliwy cwaniak nawet w takiej sprawie zabierał czteroosobową grupę strażników. W końcu był tak znienawidzony, że nawet drzewa i wiewiórki pałały pragnieniem wyrządzenia mu krzywdy. Gdy wszedł w krzaki i rozpiął spodnie, by ukazać światu swój pomarszczony zadek, zbliżyłam się jeszcze bliżej. Wiedziałam, że jeśli będę wystarczająco cicho, to nikt mnie nie usłyszy. Wyciągnęłam zatruty kordzik przeznaczony do wykonywania cichej roboty.

Poderżnęłam wieprzowi gardło i zatykałam usta, żeby nie mógł krzyknąć. Wreszcie moje ostrze nasyciło głód „szlachetnej” krwi! Za chwilę ten sam los spotkał strażnika, który przyszedł z miednicą. Nie trudno zgadnąć, że jego zadaniem było podmycie „królewskich” genitaliów. Zaśmiałam się z niego w duchu, po czym „rozmówiłam się” z nim przy pomocy zatrutego oręża. Chrząknęłam, próbując zwrócić uwagę dwóch kolejnych żołnierzy, którzy zdążyli już zauważyć zwłoki władcy. Jakże wielkie było zdziwienie w ich oczach!

Błyskawicznie i cicho wyeliminowałam wrogów. Poza szelestem roślinności nie narobiłam więcej hałasu. Przydały się nauki starszych, jak być szybszym od błyskawicy i cichszym od skradającego się wilka. Zdjęłam ze zwłok mój talizman i odcięłam głowę Czarnemu Gnojowi. Rozpierała mnie szaleńcza radość. Za pomocą amuletu wezwałam watahę, która powitała mnie radośnie. Zwierzęta merdały szarymi ogonami i lizaly moje policzki, tuląc się do mnie. Z trudem powstrzymałam łzy. Musiałam dopełnić swoją zemstę! Ruszyłam w kierunku zamku Czarnego Szlachcica.

W jednej ręce trzymałam zakrwawiony, błyszczący miecz, a w drugiej odciętą łeb Drania. Za mną kroczyły w szyku dumne wilki. Na mój widok strażnicy pospiesznie otwarli bramę i w popłochu uciekli. Weszłam na dziedziniec i podniosłam głowę wroga, wołając:

– Oto wasz dawny władca! Teraz będziecie służyć mnie! Kto się nie zgadza, wystąp!

Wszyscy padli na kolana. Szkoda! Miałam nadzieję, że potrenuję zabójcze ciosy na pionkach znieawidzonego namiestnika. Oszołomieni i wystraszeni całym tym wydarzeniem strażnicy również okazali mi szacunek. Rzuciłam wilkom ochłap w postaci uciętej głowy, z której szybko wyszarpały skalp, wyrwały szczękę i język. Ruszyłam do sali tronowej. Głuche stukanie moich butów słychać było z daleko. Służba wiedziała już, co się stało i ten stukot był dla nich świadectwem klęski, jaką poniosło ich królestwo.

Rozsiadłam się na tronie, którego miękkie obicie ukoilo moje plecy zmęczone od długiego kucania w zaroślach. Wilki położyły się u moich stóp. Po chwili ujrzałam, jak podczaszy coś dla mnie przynosi. Spojrzałam zaintrygowana i jedną ręką głaszcząc szarą waderę o przenikliwych oczach, chwyciłam ten przedmiot. Była to inkrustowana szmaragdami korona spoczywająca na purpurowej poduszce ze złotymi frędzlami. Poduszka ozdobiona była haftem ukazującym dwa skrzyżowane miecze. Zakładając ten symbol władzy, zrozumiałam, że teraz lud elfów jest wolny. Moja historia dobiegła końca!

Podczaszy kłania się i pyta, czy czegoś nie potrzebuję. Na jego twarzy maluje się zmieszanie i nuta strachu. Muszę się zastanowić, co zarządzić w kwestii poddanych Czarnego. Jeśli złożą mi hołd, to daruję im życie i pozwolę pracować dla mnie. Odetnij głowę żmii, a reszta padnie bezwiednie. Pobij hetmana, a jego bezwolne pionki same skapitulują. Dzięki sprytnej taktyce zaoszczędziłam wiele czasu i uratowałam życie wielu moim bliskim i przyjaciółom. Dzięki moim rządóm ród elfów odzyska swoją dawną potęgę, a nawet ją rozwinie! Myślę, że polityka starszyny doprowadziłaby nas co najwyżej do niewoli.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Gratuluję!

25

Wybór drogi prowadzącej przez bagna był ryzykowny. Roją się w nich wężokształtne, brązowe kreatury z jadem, który zabija w ciągu kilkadziesiąt minut. Od niechybnej śmierci może uratować tylko odtrutka z jagód zielonego pnącza.

Rzuć monetą. Jeśli wypadnie orzeł, to przejdź do paragrafu [22](#). W przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu [24](#).

26

Nie mogłam porzucić swoich obowiązków, byłam zobowiązana wobec lasu i swoich bliskich. Pozostałam więc na polu walki, a odzyskanie amuletu i osobistą wendettę odłożyłam na później. Opowiedziałam wszystkim zainteresowanym moją historię, a teraz pozostało mi tylko kontynuować moją walkę wśród drzew.

Każdy dzień podobny jest do poprzedniego i następnego. Zabijam sługusów Czarnego, bronię się od ich ciosów. Nieprzyjaciel zasypuje nas strzałami z łuku, ale unikam trafień. Uskakuję zwinnie, jak zając, atakuję w mroku jak pantera. Szala zwycięstwa przechyla się raz na stronę elfów, raz na stronę zła. W głębi serca wierzę, że to dumny leśny ród wygra i przywróci pokój. Nie wszyscy podzielają mój entuzjazm, ale staram się ich wspierać i dodawać sił. Też się boję, ale powtarzam sobie w duchu „dasz radę, dasz radę!”. Krew buzuje we mnie jak lawa i popycha do działań, których bym się po sobie nie spodziewała. Moja wola walki niczym płomień dodaje odwagi przyjaciółom i rodzinie, by na końcu bitwy buchnąć żarem glorii.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz poznać inne.

Musiłam pokonać Czarnego Szlachcica! Co więcej, chciałam też uwolnić z pewnością zwabione talizmanem wilki. Teraz to one potrzebowały mojej pomocy. Były wprawdzie silne, ale istniało ryzyko, że tyran pozabija je wszystkie albo wykorzysta w jakiś haniebny sposób. Oczami wyobraźni widziałam moich dzikich przyjaciół zapędzonych do pilnowania w zagrodzie. Musiałam im pomóc! Ponadto pragnęłam, już po szczęśliwym powrocie do lasu, uderzyć w szeregi wroga całą watahą. To musiało się udać!

Nie chciałam wymykać się z lasu w błady dzień, poczekałam więc do zmierzchu. Niebo pokryło się różem, fioletem i oranżem. To był znak, że czas ruszać. Wilczy zew pchał mnie ku włościom znieawidzonego namiestnika. Zręcznie omijałam gałęzie i nitki strumyków. Przeskakiwałam przez skałki i unikałam pokrzyw. Elfie umiejętności ułatwiały mi sprawne przemieszczanie się po borze. Po dwóch godzinach dotarłam niezauważona do tylnej bramy zamku. Nastął czas, by wcielić mój plan w życie. Wtedy usłyszałam znajomy głos.

– Znowu się spotykamy – stwierdził Bezimienny z uśmiechem.

– Na to wygląda – odpowiedziałam zakłopotana.

– Co tu robisz po zmroku? Zatęskniłaś za kłopotami? – Spytał z lekkim sarkazmem, ale nie miałam mu tego za złe. – No dobrze, bądźmy poważni. Widzę, że ta sprawa jest warta narażania życia, a ja cenię idealizm i walkę o sprawiedliwość. Może jednak dasz sobie pomóc?

Nie odpowiedziałam od razu, musiałam rozważyć tę sprawę. Prośba o pomoc nie była przecież przyznaniem się do przegranej. Może więc nadeszła pora odłożyć dumę na bok i połączyć siły z Tajemniczym Łucznikiem? Razem działalibyśmy więcej (paragraf [30](#))!

Miałam jednak pewne wątpliwości. Skąd mężczyzna wiedział, że udałam się do zamku? Śledził mnie? Bezpieczniej jest, jak uczyli starsi mistrzowie, polegać tylko na sobie, wilkach i stali. Grzecznie, ale stanowczo, zrezygnowałam z dalszej współpracy (paragraf [29](#)).

Musiałam pokonać Czarnego Szlachcica! Chciałam patrzeć jak kona, nakarmić wilki jego wnętrznościami! To musiało się udać! Nie chciałam wymykać się z lasu w błady dzień, poczekałam więc do zmierzchu. Niebo pokryło się różem, fioletem i oranżem. To był znak, że czas ruszać. Wilczy zew pchał mnie ku włościom znienawidzonego namiestnika. Zręcznie omijałam gałęzie i nitki strumyków. Przeskakiwałam przez skałki i unikałam pokrzyw. Elfi cechy ułatwiały mi sprawne przemieszczanie się po borze. Po dwóch godzinach dotarłam niezauważona do tylnej bramy zamku.

Przejdź do paragrafu [31](#).

Podziękowałam za dalszą współpracę, co wywołało dezaprobatę Łucznika. Nerwowo i niespójnie próbował przekonywać mnie, abyśmy wyruszyli razem. Wyczuwałam, że ukrywa swoje emocje i zamiary. Pożegnałam się. Odwróciłam się ostrożnie i wyruszyłam w swoją stronę, jednocześnie nasłuchując poczynań Bezmiennego. Nieznajomy wtedy wycelował we mnie swój łuk i oddał strzał. Usłyszałam szelest cięciwy i świst wypuszczonej strzały, przecinającej powietrze, jak szczupak wodę. Elfi refleks uratował mi życie – zrobiłam szybki unik. Niestety nie był do końca udany. Strzała przeszła mi ucho, poważnie je raniąc. Byłam wściekła! Nie będę nadstawiać drugiego policzka, o nie! Czas na walkę!

Rzuć monetą jeśli wypadnie orzeł, to przejdź do paragrafu [34](#). W przeciwnym razie przejdź do paragrafu [33](#).

Czarny, bój się! – pomyślałam i uśmiechnęłam się pod nosem. Zarzuciłam linę z kotwiczką na mur, żeby wspiąć się na blanki. Niezauważeni, z niezwykłą łatwością pięliśmy się do góry. Gdy dotarliśmy na szczyt, odesłaliśmy do świata martwych kilku zaspanych strażników, a następnie powoli zakradliśmy się do części mieszkalnej Czarnego Szlachcica. Panował tam luksus i przepych. Meble okute były lamparcią i tygrysią skórą. Była tam też kość mamucia, złoto, srebro, mahoń, heban – wszystko, co można było sobie wymarzyć. Wiele rzeczy pochodziło z odległych i nieznanymi mi krain. Po drodze zauważyłam też skład trunków, rozmaitej żywności i odzieży. W końcu dotarłam do drzwi prowadzących bezpośrednio do sali sypialnej. Pchnęłam wrota, które odpowiedziały ostrzegawczym skrzypnięciem. Nie były zamknięte. Co dziwne, nie zauważyłam też wartowników. Na łożu za to dostrzegłam śpiącego nago Czarnego. Jedną ręką trzymał pustą butelkę wina, a drugą obejmował nagiego młodzieńca. Prawdopodobnie jego kochankiem był strażnik, gdyż na podłodze leżał niechlujnie rzucony mundur żołnierski w barwach ciemnego brązu i głębokiej czerwieni. Na podłodze obok łoża leżał drugi młodzik. Musiał być tak upity, że leżenie we własnych wymiocinach nie było dla niego istotną kwestią. Ogluszyliśmy biesiadników silnym uderzeniem w głowę, a potem ich związaliśmy. Nie stanowili bezpośredniego zagrożenia. W chwili, gdy pochyliłam się nad leżącym Szlachcicem, aby zdjąć z jego włochatej ręki wilczy talizman, zostałam powalona silnym ciosem.

Ocknęłam się nad ranem. W lesie. Nie wiem jak się tam znalazłam. Doskwierał mi silny ból głowy. Ale jeszcze gorszy był wstyd wynikający z tego, że dałam się zaskoczyć. Ale przecież nie jestem idealna. Byłam zbyt przejęta odzyskaniem amuletu. W swojej ręce znalazłam manuskrypt na bawolej skórze. To była jakaś krótka notatka. Treść była następująca :

„Osiągnąłem to, czego chciałem. Zdobyłem, to czego poszukiwałem i przy okazji w moim posiadaniu znalazł się Twój wilczy amulet. Byłem dawniej Pretorianinem, ale wybrałem lepszy sposób na zarobek.”

Nie było na niej podpisu, ale przeczucie podpowiadało mi, że autorem był Łucznik.

– Nawet się, tchórz, nie podpisał – pomyślałam ze złością.

Tego samego dnia dowiedziałam się, że Czarny Szlachcic został zamordowany i ograbiony ze swoich precjozów (w tym z kolekcji magicznych artefaktów), a jego wojska rozpiezchły po całej krainie, grabiąc i plądrując jego włości i majątek. Wojna nie trwała długo. Elfy odzyskały ziemię i upragnioną wolność. Niestety ani ja, ani mój ród nie odnowiliśmy więzi z wilkami. Jednakże te dumne i silne istoty na zawsze zostały w mojej pamięci. Nigdy nie spotkałam więcej na swojej drodze Bezimiennego, fałszywego przyjaciela. A tak bardzo chciałam się „odwdzińczyć” za pomoc!

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz poznać inne.

31

Czarny, bój się! – pomyślałam i uśmiechnęłam się pod nosem. Zarzuciłam linę z kotwiczką na mur, żeby wspiąć się na blanki. Niezauważona, z niezwykłą łatwością pięłam się do góry. Gdy dotarłam na szczyt, odesłałam do świata martwych kilku zaspanych strażników, a następnie powoli zakradłam się do części mieszkalnej Czarnego Szlachcica. Panował tam luksus i przepych. Meble okute były lamparcią i tygrysią skórą. Była tam też kość mamucia, złoto, srebro, mahoń, heban – wszystko, co można było sobie wymarzyć. Wiele rzeczy pochodziło z odległych i nieznanymi mi krain. Po drodze zauważyłam też skład trunków, rozmaitej żywności i odzieży. W końcu dotarłam do drzwi prowadzących bezpośrednio do sali sypialnej. Pchnęłam wrota, które odpowiedziały ostrzegawczym skrzypnięciem. Nie były zamknięte. Co dziwne, nie zauważyłam też wartowników. Na łożu za to dostrzegłam śpiącego nago Czarnego. Jedną ręką trzymał pustą butelkę wina, a drugą obejmował nagiego młodzieńca. Prawdopodobnie jego kochankiem był strażnik, gdyż na podłodze leżał niechlujnie rzucony mundur żołnierski w barwach ciemnego brązu i głębokiej czerwieni. Na podłodze obok łoża leżał drugi młokos. Musiał być tak upity, że leżenie we własnych wymiocinach nie było dla niego istotną kwestią.

Nieco się zawiodłam. Liczyłam na krwawą, zaciętą potyczkę, z której wyszłabym zwycięsko. Oszczędziłam strażnikom cierpienia, eliminując ich ze świata żywych szybkim i precyzyjnym pchnięciem w serce. Czarnego zostawiłam na koniec. Mamrotał coś przez sen, ale nie zwracałam

na to uwagi. Podniosłam leżący ogryzek jabłka i rzuciłam w Brzydala. Resztką jabłka rozbiła się na głowie pijaka i okrutnika. Ten obudził się, krzyknął coś i spojrzał na mnie zaspanymi oczami. Roześmiałam się głośno, trzymając w jednej ręce ociekający krwią miecz. Nie czekałam na wieczerzę powitalną i zaatakowałam wroga. Jedno długie, poziome cięcie wzdłuż brzucha wystarczyło, żeby flaki Czarnego Szlachcica upadły na jeden z drogocennych dywanów. Do ostatniej chwili patrzyłam prosto w oczy umierającego. Chciałam napawać się jego zdziwieniem, grymasem bólu i strachu. Gdy znienawidzony wróg wydał ostatnie tchnienie, odebrałam skradziony artefakt a wnętrzności Czarnego Trupa schowałam do torby. Wymknęłam się równie niepostrzeżenie, jak dostałam się do zamku.

Później nakarmiłam szczątkami swoje wilki. Obserwowałam ucztę z dziką rozkoszą. I tak kończy się moja przygoda. Wojna nie trwała długo. Elfy odzyskały ziemię i wolność. Dokonali również krwawej zemsty na wszystkich swoich oprawcach.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz poznać inne.

32

Czarny, bój się! – pomyślałam i uśmiechnęłam się pod nosem. Zarzuciłam linę z kotwiczką na mur, żeby wspiąć się na blanki. Niezauważona, z niezwykłą łatwością pięłam się do góry. Gdy dotarłam na szczyt, odesłałam do świata martwych kilku zaspanych strażników, a następnie powoli zakradłam się do części mieszkalnej Czarnego Szlachcica. Panował tam luksus i przepych. Meble okute były lamparcią i tygrysią skórą. Była tam też kość mamucia, złoto, srebro, mahoń, heban – wszystko, co można było sobie wymarzyć. Wiele rzeczy pochodziło z odległych i nieznanymi mi krain. Po drodze zauważyłam też skład trunków, rozmaitej żywności i odzieży. W końcu dotarłam do drzwi prowadzących bezpośrednio do sali sypialnej. Pchnęłam wrota, które odpowiedziały ostrzegawczym skrzypnięciem. Nie były zamknięte. Co dziwne, nie zauważyłam też wartowników. Na łożu za to dostrzegłam śpiącego nago Czarnego. Jedną ręką trzymał pustą butelkę wina, a drugą obejmował nagiego młodzieńca. Prawdopodobnie jego kochankiem był strażnik, gdyż na

podłódze leżał niechlujnie rzucony mundur żołnierski w barwach ciemnego brązu i głębokiej czerwieni. Na podłódze obok łoża leżał drugi młokos. Musiał być tak upity, że leżenie we własnych wymiocinach nie było dla niego istotną kwestią.

Zerwałam z ręki Czarnego amulet. Tak bardzo brakowało mi tej bransolety. A jeszcze bardziej – kontaktu z wilkami. Włożyłam w usta Oprawcy zioła szaleństwa, które zerwałam na kruczych bagnach i wymknęłam się. Po pokonaniu kilku wartowników przemknęłam do zagrody i uwolniłam wilki. Te dumne i inteligentne zwierzęta nareszcie odzyskały wolność! Podłożyłam ogień w zamku, podpalając skład drewna, ropy, oliwy i siarki. Następnie uciekłam tylną bramą, nim wróg zdążył się zebrać szeregi po ogłoszeniu alarmu. Rozbrzmiały odgłosy dzwonów i powstała wrzawa. Z dala od murów skryłam się i obserwowałam twierdzę. Noc rozświetlała łuna pożaru, w wyniku którego kasztel spłonął doszczętnie. Niektórym osobom udało się go opuścić. Żywioł pochłonął kosztowności oraz duży skład zboża i mąki. Płonęła również stajnia oraz zbrojownia. Słychać było krzyki przerażonych ludzi, a smród palonych włosów omal nie zwałił mnie z nóg. Niektórzy z tych nędzników ranili swoich współbraci, by szybciej wyrwać się płomieniom i skuteczniej przecisnąć przez ciżbę. Dzięki sokolemu wzrokowi widziałam nawet jak między kocimi łbami płynęły strumyki krwi, układając się w makabryczny wzór. Poczulałam żal związany z losem koni. Niektórym udało się uciec, ale większość z nich zginęła w pożarze.

Czarny Szlachcic przeżył, jednak podana podstępem mieszanka ziół sprawiła, że zaczął stopniowo osnuwać się w paszczę szaleństwa, aż doszczętnie postradał zmysły. Jego obłąkane czyny sprawiły, że sam przyczynił się do swojego upadku. Odepchnął najbardziej zaufanych współpracowników (jak nie trudno zgadnąć – okrutnych i pazernych), posyłając ich na szafot. Sam dokonał wszystkich egzekucji. Podobno podczas wykonywania wyroków śmiał się dziwnie i mówił do siebie, płakał nad losem królestwa, by za chwilę wychwalać swoją armię.

W pewnym momencie nieomal zabił siebie. Przedziurawiłby się na wylot mieczem, gdyby nie Ulrikke, który stał niedaleko i z zażenowaniem przyglądał się wyczynom Władcy. Gdy zauważył, że ten zaraz odbierze sobie życie – zerwał się, żeby go powstrzymać. Jego czyny były dyktowane raczej egoizmem, niż troską o Czarnego. Przedstawiciel rodu Brente wiedział, co mu się najbardziej opłaca. Gdyby nie powstrzymał Namiestnika, musiałby mierzyć się z problemami

dotyczącymi podziałem skarbów. A bardzo chciał zgarnąć jak najwięcej. Dobrze wiedział, jak się zachować i z kim przystawać, aby mieć z tego jak najwięcej korzyści. Okazał się być intrygującą postacią. Do królestwa Czarnego przyjechał z powodu swojego wuja, który sprawował nad nim pieczę po śmierci swojego brata. Sven chciał pomóc bratankowi. Miał plan, który zakładał, że wyswata Młodego z jakąś dwórką, przez co Stig będzie bliżej Władcy. Zyska jego zaufanie, a po śmierci Szlachcica dostanie część zawartości sporego skarbcza.

Miejsce straconych zajęli służąca, z którą Czarny lubił się zabawiać, oraz nadworny błazen Rolf, może i momentami nawet zabawny. Niestety pycha i chciwość spowodowały, że ludzie nienawidzili go prawie tak samo jak Czarnego Dziada. Do tego grona należał także koń, którego szalony tyran używał podczas polowania. Czarny potrafił godzinami prowadzić wyczerpujące monologi, w których nie było śladu logiki. Denerwował się na zwierzę, że nie chce z nim dyskutować i zadawał mu srogie baty. Nie był zdolny do prowadzenia jakiegokolwiek bitwy. Wojna nie trwała długo. Armia bez zdrowego na umyśle władcy nie mogła działać zbyt wiele. Za pomocą amuletu wezwałam nieznaną strachu wilki, które wspomogły nas w walce. Ich kryzy powiewały w bojowym szale, a zwierzęta dziesiątkowały nieprzyjaciela w ekspresowym tempie. Było już pewne, że zwycięstwo będzie nasze.

W pewnym momencie na polu bitwy pojawił się sam Szlachcic. Zaczął coś krzyczeć i okaleczać się leżącymi w pobliżu kamieniami i kawałkami zbroi poległych. W końcu na jego ciele pojawiły się tuziny głębokich ran układających się w słowo „nienawidzę”. Głośno przy tym przeklinał i rwał sobie włosy z głowy. Śmiał się i płakał. Po akcie samoumartwienia władca rzucił się pod kopyta galopujących koni.

Bitwa miała się ku końcowi. Słysząc było ostatnie poszczękiwania oręża, ostatnie uderzenia o masywne tarcze. Część wrogiego wojska uciekła z pola bitwy. Nie wszyscy moi bliscy przeżyli, ale Ci, którzy posmakowali zwycięstwa, zamykali oczy i szeptali dziękczynne zaklęcia pod adresem Tealenów – bóstw leśnych oraz ku duchowi archaicznego wilka. I stało się! Odzyskaliśmy upragnioną wolność, ziemię i honor!

Gratulacje! Jest to jedno z możliwych zakończeń.

Walka była zacięta i wyrównana. Oboje solidnie się nawzajem poraniliśmy. Niestety bezimienny okazał się potężnym przeciwnikiem i lepszym szermierzem. W pewnym momencie poślizgnęłam się na grząskim gruncie. Człowiek, po którym spodziewałam się wiele dobrego, okazał się być pozbawiony honoru. Wykorzystał mój upadek i bez wahania zadał śmiertelny cios w krtani. W ostatnich chwilach życia widziałam w jego oczach radość, jaką dawało mu wykorzystanie mojej wiary w ludzi. Czułam się taka oszukana. Oczy, które wydały mi się być tak kojące, były w istocie zimne jak wody Morza Północnego. Zatonęłam w nich beznadziejnie...

Tak skończyła się moja historia. Los Czarnego też nie był usłany różami. Poległ dość młodo. Zamordował go mój fałszywy przyjaciel. Zabił go serią strzał i rzucił jego ciało do głębokiego dołu. Nawet nie chciało mu się go zakopać. Trup Czarnego Dziada gnił na słońcu i nawet padlinożerne ptaki nie chciały go ruszyć. Zrobiło mi się go nawet szkoda. Pan Zagadka oczywiście zabrał wszystkie rzeczy swej ofiary. Księstwo Czarnego legło w gruzach, plądrowane i rabowane przez jego dawnych najemników. Wojna nie trwała długo. Elfy odzyskały swoją upragnioną wolność, ziemię i honor. Niestety nie dane mi było brać w tym udziału. Moi pobratymcy nigdy nie odnowili więzi z wilkami. Pamięć o mnie nie przeminęła, istniałam w sercach bliskich, a przez to, poniekąd, wciąż żyję.

Jest to jedno z możliwych zakończeń. Zagraj jeszcze raz, jeśli chcesz przeżyć.

W tej potyczce okazałam się być lepszym szermierzem. Może to łut szczęścia, może karma albo przeznaczenie. A może po prostu jestem dobra w tym, co robię. W każdym razie pokonałam Bezimiennego. Oboje walczyliśmy z zaciętością i straciliśmy sporo krwi. Przez dłuższą chwilę trudno było przewidzieć, kto przetrwa. W końcu pchnęłam Enigmatycznego mizerykordią w bok i zraniłam w kolano. Ten padł na ziemię.

– Kim jesteś? – zapytałam groźnie.

Nie uzyskałam odpowiedzi. Zapytałam ponownie, a on tylko szyderczo się uśmiechnął. Gdy zbliżyłam się do adwersarza, chciał dźgnąć mnie ukrytym sztyletem. Jednak zdążyłam odskoczyć i zranić go w rękę.

– No, mów! Jesteś mi to winien! – zażądałam.

– Oj, Laleczko, nic ci nie jestem winien.

– Nie jestem Twoją laleczką! – wrzasnęłam. – Co ty sobie myślisz? Zaufałam ci.

– To już Twój problem, złotko – rzucił lekceważąco.

Tego już było za wiele. Wyjęłam miecz i odciąłam rękę zdrajcy, a zaraz potem jego głowę.

Przejdź do paragrafu [35](#).

35

Po walce spoczęłam chwilę na mokrym gruncie. Zgodnie z tradycją mojego ludu oddałam hołd poległemu przeciwnikowi i opatrzyłam swoje rany bandażem.

Przejdź do paragrafu [32](#).

36

– Możesz wszystko. Nie jesteś oprawcą czy niewolnikiem, tylko uczciwym człowiekiem starającym się utrzymać swoją rodzinę. Pomóż mi, a pokonam Czarnego Szlachcica, przywrócę pokój w krainie i wtrącę go do lochu – starałam się przekonać wartownika.

W jego oczach widać było smutek. Naprawdę chciał mi pomóc! Mimo tego wyszedł bez słowa. Godzinę później ktoś wrzucił przez szparę do podawania jadła kawałek potłuczonego szkła z ostrymi krawędziami. Chwyciłam przedmiot i kalecząc dłonie, nadciąłam więzy, tak żeby w razie potrzeby można było je zerwać. Następnego dnia zostałam zabrana z lochu i w eskorcie dwóch strażników, których twarzy nie rozpoznałam, opuściłam Gród. Zwykle do transportu więźniów

wykorzystuje się wóz z klatką, tak więc i ja miałam wątpliwą przyjemność podróży tym środkiem lokomocji. Prowadzili mnie mało uczęszczaną, wiejską drogą, która okazała się najbardziej makabryczną trasą, jaką dane było mi dotychczas ujrzeć. Wzdłuż niej dostrzegłam powieszzone na domach i drzewach szkielety i ludzi zakutych w dyby. Plecy tych nieszczęśników były poorane głębokimi ranami będącymi daleko od zagojenia. Siadały na nich gustujące w ludzkim mięsie kruki, co pewien czas zaspokajając łakomie swój apetyt.

Mimo wszystko tamtego dnia dopisało mi nie lada szczęście. Niedługo po naszym wyjeździe zerwała się porządna ulewa. Koła uwięzły w błocie i ani woźnica, ani strażnicy, ani wszyscy razem, nie byli w stanie wypchnąć tego przeklętego wozu z kolein. Pojawiła się szansa, którą wykorzystałam, wiedząc, że drugiej mogłoby nie być. W odpowiednim momencie zerwałam nadcięte więzy i odrygłowałam skobel klatki. Całe szczęście, że nie założyli kłódki! Pewnie myśleli, że będąc skrupowana, jestem całkowicie nieszkodliwa. Uciekałam ile sił w moich półelfich nogach. Biegłam przez godzinę nim wkroczyłam do lasu. Byłam wolna! Nie byłam pewna, czy lepiej zapomnieć o tym wszystkim i wrócić do beztroskiego życia elfa, któremu może kiedyś położy kres miecz Czarnego Szlachcica (paragraf [10](#)), czy stanąć do walki o wilczy talizman i los wszystkich ciemieżonych (paragraf [12](#))?